

## NIEDOKOŃCZONY PROJEKT NOWOCZESNOŚCI. STARE I NOWE SŁABOŚCI DEMOKRACJI REPREZENTACYJNEJ ANNO DOMINI 2017

Artykuł ukazuje historyczne i współczesne słabości demokracji reprezentacyjnej oraz ideologiczne podstawy jej legitymizacji. Stanowi ją ideologia liberalna. Na jej gruncie istnieje trwałe napięcie między postulatami wolności politycznych a prawami socjalnymi. Tezą artykułu jest przekonanie, że demokracja efektywna społecznie stanowi syntezę reprezentacji i partycypacji. Działania państwa ukierunkowują nie tylko wybory, lecz także protesty społeczne, referenda, petycje, konsultacje społeczne, pozbawianie mandatu reprezentanta. Wszystkie one pozwalają ukierunkowywać wybór sposobu realizacji uzgodnionych celów ogólnospołecznych i partykularnych: klasowych, zawodowych, światopoglądowych, europejskich i globalnych. Warunkiem społecznej efektywności demokracji jest łączenie w spójnym projekcie postulatów socjalnych z postulatami politycznego upodmiotowienia. To nie tylko tworzenie systemu, w którym praca jest powszechnym, równym dla wszystkich kryterium dostępu do dóbr społecznych. To zarazem współrzędzenie na różnych poziomach funkcjonowania życia społecznego. I prawa socjalne, i wolności obywatelskie. Równi wolnością, wolni dzięki dochodom.

### PRAWA POLITYCZNE I PRAWA SOCJALNE W DEMOKRATYCZNYM KAPITALIZMIE

W głównym nurcie debaty publicznej to ideologia liberalna **kreśli obraz świata społecznego zwanego nowoczesnością**. W tej narracji nowoczesność ofiarowała jednostce trójką samorealizacji. Może ona jednocześnie doświadczać wolności, równości i na dodatek być racjonalna. Dzieje się to za sprawą rynkowej wymiany i rynkowej logiki produkcji, w której każda jednostka może podejmować wybraną przez siebie dziedzinę przedsiębiorczości bądź zatrudnienia (wolność gospodarcza), może zawierać transakcje kupna-sprzedaży **bez dyskryminacji (równość umów, kontraktów)**. W ujęciu ideologii liberalnej demokratycznemu kapitalizmowi mogą co najwyżej zagrażać „populizm”, narodowa prawica i globalny terrorizm. W tej narracji władzę sprawuje rynek, gdyż to on orzeka, co ile jest warte. Główni bohaterowie dramatu – korporacje, ich zarządy i właściciele – znikają z widzialnego pasma. W tej narracji liberalny kapitalizm stanowi naturalny porządek świata, odpowiada gatunkowi ludzkiemu, wyznacza wręcz „nieprzekraczalny horyzont ludzkości”. Polską odmianę tej dziecięcej choroby liberalizmu Rafał Woś na-

zwał polonoliberalizacją<sup>1</sup>. Według Andrzeja Walickiego tworzy go rozpowszechniony w dyskursie naukowym, mediach i potocznym myśleniu zestaw następujących przekonań: 1) własność prywatna oraz wolny rynek są święte, 2) retoryka uszczuplonych praw człowieka (cywilnych i politycznych, a nie społeczno-ekonomicznych), 3) wiara w uniwersalną zbawienność politycznej demokracji (sprzeciw wobec autokratyzmów)<sup>2</sup>.

Demokracja nawet w sterylnej formie reprezentacyjnej nie była bynajmniej wycze-kiwanym dzieckiem europejskich elit społecznych. W Europie, pisze Enzo Traverso, „liberalizm, wywodzący się z (...) syntezy upadającej arystokracji i wschodzącej burżuazji, obawiał się, albo – żeby użyć bardziej właściwego słowa – nienawidził demokracji, w której widział rodzaj anarchii i panowania mas”<sup>3</sup>. Nic więc dziwnego, że *Herrenvolk democracy* (D. Losurdo), czyli rządy posiadaczy, mężczyzn i białych, była w istocie rezultatem ponad stuletnich walk toczących się w okresie między rewolucjami XVIII i XX wieku. I w dalszym ciągu sfera polityczna w społeczeństwie rynkowym dotyka tylko stosunkowo niewielkiego obszaru działalności życiowej człowieka. Mianowicie tego, który obejmuje bieżąca polityka gospodarcza, społeczna i zagraniczna państwa. Według tej diagnozy podstawowym ograniczeniem demokracji parlamentarnej jest wykreślenie z agendy społeczeństwa obywatelskiego ekonomicznej sfery egzystencji społecznej jednostki. Jak stwierdza David Ost, „dwudziesty wiek dowiódł, że podstawą demokracji nie jest kapitalizm, ale sposób wyrażania sprzeciwu wobec kapitalizmu”<sup>4</sup>.

Związek kapitalizmu i demokracji celnie ujął Ralf Tawney. Jego zdaniem, „równość praw cywilnych i politycznych jest esencją demokracji; nierówność szans ekonomicznych i społecznych jest zaś esencją kapitalizmu. Demokracja jest niestabilna dopóty, dopóki pozostaje systemem władzy i tylko nim; zamiast tego demokracja powinna być nie tylko formą rządu, lecz także typem społeczeństwa i stylem życia społecznego, które z nim harmonizuje”<sup>5</sup>. Kiedy więc dyskurs demokratyczny sprowadza nowoczesność do wolności jednostki, na czoło wybija się wolność gospodarcza. Ta zaś prowadzi do tego, że gospodarka staje się „autonomiczną” dziedziną życia społecznego, kierującą się jedynie własnymi prawami, tj. ostatecznie kumulacją bogactwa z różnych dochodów i rent. Wówczas tradycyjne uzależnienie bogactwa od posiadanej władzy zastępuje odwrotny stosunek – bogactwo jest źródłem władzy. Wtedy też pojawia się napięcie między wolnością a dążeniem do równości, która jest fundamentem demokracji. Jak pisał Alexis de Tocqueville, „w naszych czasach wolność nie może istnieć bez oparcia w równości, a nawet sam despotyzm nie jest

<sup>1</sup> R. Woś, *Dziecięca choroba liberalizmu*, Studio Emka, Warszawa 2014, s. 14.

<sup>2</sup> A. Walicki, *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Universitas, Kraków 2013, s. 338–339.

<sup>3</sup> E. Traverso, *Historia jako pole bitwy*, przeł. Ś.F. Nowicki, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2014, s. 42.

<sup>4</sup> D. Ost, *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, przeł. H. Jankowska, Muza SA, Warszawa 2007, s. 16.

<sup>5</sup> R.H. Tawney, *Equality (Haley Stewart Lecture Series – 1931)*, wyd. 3, Allen & Unwin, London 1975, cyt. za: D. Dowd, *Inequality and the Global Economic Crisis*, Pluto Press, London–New York 2009, s. 13.

w stanie panować bez jej pomocy”<sup>6</sup>. Dlatego demokrację należy pojmować szerzej, mianowicie jako ogół mechanizmów równoważenia interesów w społeczeństwie rynkowym. Interesy te wyznacza ostatecznie usytuowanie poszczególnych klas i stanów społecznych w procesach gospodarowania i w procesie podziału wytworzonej nadwyżki. W tych warunkach nie ma równości szans realizacji życiowych celów. Interesy jednych, takie jak bezpieczeństwo socjalne, uzależnienie jakości życia od tego, jaki jest poziom usług publicznych, są zupełnie inne niż interesy akcjonariuszy i udziałowców spółek giełdowych, posiadaczy kapitału pieniężnego, słowem, elit biznesowych. Zachodzi tu prawidłowość następująca: bez praw ekonomicznych, socjalnych i kulturalnych prawa obywatelskie i polityczne tracą społeczną efektywność. Wówczas, wedle Yaschy Mounka, mamy do czynienia z „niedemokratycznym liberalizmem” lub, co na jedno wychodzi, z systemem *rights without democracy*<sup>7</sup>.

### JAK DEMOKRACJĘ REPREZENTACYJNĄ OSŁABIŁ NEOLIBERALNY KAPITALIZM BEZ GRANIC

Stabilność demokracji reprezentacyjnej podważają obecnie stałe tendencje rozwojowe funkcjonowania społeczeństw poddanych logice akumulacji kapitału. W kolejnej historycznej konfiguracji, począwszy od połowy lat 70. XX wieku, kapitalizm neoliberalny i zarazem globalny przyniósł kilka jakościowych zmian w relacjach: państwo – korporacje – obywatele – pracownicy.

Dokonał się **proces koncentracji produkcji i władzy ekonomicznej korporacji** (oligopole, wielkie globalne korporacje), dlatego te współczesne księstwa udzielne uszczupliły ciężar gatunkowy obywatelskich decyzji. Kontrolę nad nimi sprawują zarządy, tylko częściowo ich udziałowcy. Wagę decyzji obywatelskich pomniejszają dodatkowo rynki finansowe, w tym zwłaszcza agencje ratingowe. Im węższy zakres swobody decyzji państwa, np. w polityce makroekonomicznej, tym mniejszy udział obywateli w kształtowaniu zbiorowego losu wspólnoty życia i pracy.

Z badań sieci powiązań własnościowych i przepływów finansowych między grupami kapitału finansowo-przemysłowego wynika, że 737 takich podmiotów kontroluje 80% pozostałych korporacji. Co więcej, trzon złożony ze 147 grup finansowych (w 75%) kontroluje 40% systemu korporacyjnego<sup>8</sup>. Równoległe coraz węższa grupa posiadaczy akcji jest właścicielami majątku korporacji, np. w USA tylko pięć osób jest właścicielami około 1/4 majątku, należącego formalnie do 500 największych amerykańskich korporacji<sup>9</sup>. Z procesem oligopolizacji gospodarki sprzęga się finan-

<sup>6</sup> A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, przeł. M. Król, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 338.

<sup>7</sup> Y. Mounk, *The People vs. Democracy. Why Our Freedom is in Danger and How to Save It*, Harvard University Press, Cambridge MA – London 2018, s. 11, 14.

<sup>8</sup> L. Dowbor, „Przechwytywanie władzy przez system korporacyjny”, *Le Monde diplomatique* (edycja polska) 2016, nr 9 (127), s. 145–150; idem, *Co to za gra? Nowe podejścia do ekonomii*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2017; J.B. Glattfelder, *The Network of Global Corporate Control – Revised*, [www.bit.ly/pWslEs](http://www.bit.ly/pWslEs) (dostęp: 21.11.2016).

<sup>9</sup> W. Lazonick, „The financialization of the U.S. corporation: What has been lost, and how it can be regained”, *Seattle University Law Review* 2013, t. 36, nr 2, s. 857–909.

syzacja akumulacji i *offshoring*. Z kolei proces finansyzacji gospodarki odpowiada za gargantuiczny rozrost sektora finansowego, dewaloryzację sektora przemysłowego, spadek stopy inwestycji i płac realnych, a w konsekwencji dysproporcjonalny podział bogactwa społecznego. Coraz wyższą barierę popytu tłumaczy dodatkowo zaburzony okrężny ruch dochodów. Zakłócają go stojące w miejscu płace realne, okrojone budżety państw, nieskuteczne „pociąganie za sznurek” przez banki centralne (ilościowe luzowanie pieniądza), brak przełomowych inwestycji. Wszystkie te „efekty zewnętrzne” zachłannej pogoni za rentą nie tworzą efektywnego popytu, który mógłby poruszyć maszynię zysku. W rezultacie pogłębia się „gospodarka niewinnego oszustwa”, jak mit „władzy rynku” określił John K. Galbraith<sup>10</sup>. Rynek nie istnieje w próżni społecznej, kierują nim największe korporacje. Skrzątnie skrywana jest władza korporacji (reżimy międzynarodowe, rola jednostronnych agencji wielostronnych pełniących funkcję odzwierciedlających korporacji, takich jak MFW, WTO czy BS), a także usłudźni politycy, w tym również obecna Komisja Europejska. Świadczą o tym tryb negocjacji i treść umów CETA i TIPP.

Efektom swobody przepływu kapitału i towarów w całej przestrzeni świata jest osłabienie państwa, a zwłaszcza jego systemu podatkowego. Za pomocą **długu publicznego** dokonuje się nadzór wierzycieli nad państwem. Wierzyciele tworzą swoisty „wirtualny parlament” (N. Chomsky). Od jego rezolucji wolne są tylko emitujące pieniądź światowy Stany Zjednoczone oraz Chiny, które posiadają ogromną nadwyżkę. Mamy tu do czynienia z następującym mechanizmem zależności, a zarazem mechanizmem redystrybucji bogactw przez spłatę odsetek:

zmniejszanie podatków → wzrost deficytu budżetowego → wzrost długu publicznego → zależność od rynków finansowych (globalnych inwestorów).

W efekcie dług publiczny może przekraczać dwukrotność lub nawet trzykrotność rocznych dochodów budżetowych; dzieje się tak np. w USA. W połowie 2010 r. dług publiczny w Polsce wynosił 721 mld zł, w 2012 r. – 840,5 mld, w 2013 – 899,5 mld zł. Zgodnie z prawidłowościami charakterystycznymi dla globalizacji, w Polsce rósł udział rezydentów zagranicznych w długu skarbu państwa: w 2005 roku wynosił on 42,9%, w 2010 sięgał 44,6%, a w 2012 już 54,4% długu skarbu państwa<sup>11</sup>. Przy czym zwykle 2/3 obligacji i tytułów dłużnych posiadają fundusze inwestycyjne. Z tego powodu, jak szacuje Thomas Piketty, państwo płaci coroczne odsetki wynoszące blisko 2–3% dochodu narodowego<sup>12</sup>. Doszło zatem do przejścia od państwa opodatkowującego do państwa pożyczającego. Dlatego niewiele się pomylił François Fillon, twierdząc, że „poziom stóp procentowych, na który możemy pożyczycić, to w gruncie rzeczy część naszej suwerenności”<sup>13</sup>. W tej sytuacji międzynarodowy rynek finansowy stał się trzecią stroną umowy społecznej, dotychczas zawie-

<sup>10</sup> J.K. Galbraith, *Gospodarka niewinnego oszustwa. Prawda naszych czasów*, przeł. G. Łuczkiwicz, Wydawnictwo MT Biznes, Warszawa 2005, s. 23.

<sup>11</sup> *Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2013, s. 649.

<sup>12</sup> T. Piketty, *Kapitał w XXI wieku*, przeł. A. Bilik, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2015, s. 163.

<sup>13</sup> Cyt. za: F. Chesnais, „Jak banki sterują demokracją”, *Le Monde diplomatique. Miesięcznik Społeczno-Polityczny* 2012, nr 1, s. 31.

ranej między państwem a podatnikami. Występuje tu podwójny transfer bogactwa na rzecz sektora prywatnego, raz w formie obniżonych podatków, drugi w formie obligacji, gdyż za obsługę ich emisji płaci całe społeczeństwo. Spłata procentów to transfer bogactwa wprost do banków i funduszy inwestycyjnych, a tym samym ich akcjonariuszy i zarządców. Nie dziwi w tej sytuacji teza Wolfganga Streecka, że to wierzyciele – a pośrednio korporacje – stali się suwerenem w demokracji reprezentacyjnej. Wobec tego, zdaniem niemieckiego badacza, zamiast kategorii przypisywanych demokracji liberalnej w państwie żyjącym na kroplówce korporacji należy używać nowych, precyzyjniejszych kategorii. Zatem zamiast woli obywateli mamy życzenia inwestorów, zamiast wyborców – wierzycieli, prawa obywatelskie zastąpiły umowy, a opinię publiczną – stopy procentowe<sup>14</sup>. Dotychczasowy bowiem lud, *Staatsvolk*, zastąpił *Marktvolk* – „instytucjonalni inwestorzy”, czyli finansjera, znani z imienia i nazwiska prezesi, członkowie zarządów, wielcy menedżerowie globalnych banków, funduszy ubezpieczeniowych, funduszy powierniczych, udziałowcy i właściciele ogromnych pakietów akcji, kapitału finansowego. Jak pisze Ladislau Dowbor, „dziś centralnym wyzwaniem jest skonstruowanie demokratycznych procesów kontroli i alokacji zasobów”<sup>15</sup>. Zanim to nastąpi, pojawi się, wedle określenia Streecka, postkapitalistyczne *interregnum*<sup>16</sup>. Kapitalizm w centrum utraci makrosystemową sterowność, a na poziomie mikro będzie dominować indywidualna strategia „ratuj się, kto może”.

Kolejnym mechanizmem jest **arbitraż regulacyjny**. Sprowadza się on do możliwości przeniesienia przez korporację inwestycji przemysłowej (nie mówiąc o kapitale portfelowym i spekulacyjnym) tam, gdzie są niższe podatki, mniejsza ochrona pracownika i ekosystemu. Ten mechanizm skazuje państwo na interwencjonizm podażowy. Państwo wspomaga tylko konkurencyjność narodowych firm (inwestycje w kapitał ludzki, edukację, finansowanie prac badawczo-rozwojowych, infrastruktury, strefy specjalne, zwolnienia podatkowe, subwencje na tworzenie miejsc pracy). Firmy podrasowane technologicznie, z jakościowymi produktami o dużej wartości dodanej, mogą w efekcie korzystać z popytu istniejącego na rynku globalnym. W ten nowy kontekst tzw. państwa rozwojowego wpisuje się program „odpowiedzialnego rozwoju” polskiego rządu.

Globalizacja ma charakter niekompletny. Globalizacji ekonomicznej nie towarzyszy globalna koordynacja reguł korzystania ze środowiska przyrodniczego i zasobów surowcowych oraz siły roboczej. W efekcie narastają negatywne koszty zewnętrzne, zagrożone jest bezpieczeństwo ekonomiczne i socjalne szerokich rzesz ludzi<sup>17</sup>. W polityce państwa, inspirowanej neoliberalną doktryną, z labiryntu poglądów jest zawsze jedno wyjście: cięcie wydatków socjalnych w celu utrzymania zrównoważonego budżetu i restrykcyjna polityka finansowa dla zachowania wartości pieniądza

<sup>14</sup> W. Streeck, *Buying Time. The Delayed Crisis of Democratic Capitalism*, Verso, London–New York 2014, s. 105.

<sup>15</sup> L. Dowbor, „Przechwytywanie władzy...”, s. 39.

<sup>16</sup> W. Streeck, *How Will Capitalism End? Essays on Failing System*, Verso, London–New York 2016, s. 13.

<sup>17</sup> W. Szymański, *Świat i Polska wobec wyzwań*, Difin, Warszawa 2015, s. 18–24.

dza. Dokonuje się stopniowe utowarowienie usług publicznych oraz ekspansja indywidualistycznych strategii życia. W konsekwencji społeczne i ekologiczne koszty pomnażania i ekspansji kapitału Lewiatan przerzucał prawą ręką na społeczeństwo. Nowym ideałem jest uczynienie z każdej jednostki przedsiębiorcy samego siebie. Pakiet polityki neoliberalnej, zdaniem Ha-Joon Changa, jest „głównie nastawiony na obronę interesów posiadaczy aktywów finansowych”<sup>18</sup>. Dzięki temu właściciel kapitału pieniężnego, produkcyjnego czy handlowego może dodatkowo powiększać swoje zasoby mocy społecznej. Pojawiają się różne wektory dominacji – klasowe, rasowe, płciowe, kulturowe. Prowadzą one ostatecznie do jednostronnej władzy kapitału, do władzy korporacji nad zmuszonymi do sprzedaży swej *ergodynamis* klasami pracowniczymi, nad warunkami ich pracy i płacy, a także nad bezpośrednimi dysponentami instrumentarium państwa. W ten sposób wolność zmienia się w dominację, równość w wyzysk, a racjonalność gospodarki w destrukcję tkanki społecznej i równowagi biosfery. Trwałość ładu społecznego podtrzymują zatem funkcjonalne niezbędności – przymus zdobywania środków konsumpcji przez posiadających *ergodynamis* różnej jakości i logika akumulacji kapitału („kapitaliści zarabiają tyle, ile wydają”, czyli inwestują, jak głosi Kalecki). Nie można tutaj oderwać od siebie ekonomicznego i polityczno-prawnego aspektu funkcjonowania całości społecznej. Możliwa jest tylko integralna analiza łącząca w spójny system kategoriałny przyrodę i gospodarkę, państwo i demokrację, ideologię i kulturę. Analiza taka jest możliwa na gruncie ekonomii politycznej czy makrosocjologii.

Także Unia Europejska stała się w istocie **regionalnym parkiem technoliberalizmu**. Integracja w Europie dokonuje się w postaci swobodnego przepływu towarów i kapitału, a więc przez rynek. Tylko częściowo jest wspomagana przez integrację polityczną, na dodatek bez demokratycznej kontroli ciała wykonawczego, czyli Komisji Europejskiej. Wielu badaczy tego eksperymentu upatruje jego osobliwości historycznej w tym, że stanowi on „gigantyczną operację politycznego przejęcia” ogromnego obszaru gospodarczego i poddania go korzystnej dla biznesu polityce fiskalnej, pieniężnej czy sposobów finansowania deficytu budżetowego<sup>19</sup>. Wyrażały ją tzw. kryteria konwergencji jako kanon dobrych praktyk zapewniających wzrost gospodarczy. Jest to swoisty przekład zaleceń konsensusu waszyngtońskiego na doktrynalne zasady zarządzania ekonomicznego UE. Kanon składa się z trzech głównych zasad: niewielkiego deficytu budżetowego, niewielkiej inflacji (do 2%) oraz niewielkiego zadłużenia publicznego. To współczesna heliocentryczna koncepcja obrotu kapitału. Konsekwentnie neoliberalne jest też oblicze biurokracji europejskiej. Matryca instytucjonalna UE regulująca zasady polityki finansowej została bezpośrednio ukształtowana na wzór niemieckiego ordoliberalizmu. Stąd nieugię-

<sup>18</sup> H.J. Chang, *23 rzeczy, których nie mówią ci o kapitalizmie*, tłum. B. Szelewa, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 91.

<sup>19</sup> J. Krasuski, *Wyznaczniki biegu historii*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2008, s. 186–190; A. Karpiński, *Kontynuować czy zmieniać. O strategii gospodarczej dla Polski (spojrzenie eksperta)*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2014, s. 183–186; J.H. Lorenzi, M. Berrebi, *Świat przemocy. Gospodarka światowa 2016–2030*, przeł. W. Kuczyński, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2018, s. 136.

te reguły, utrwalone w instytucjonalnych ramach unii bankowej i paktu fiskalnego. Ich naruszenie przypominałoby zamach stanu. To m.in. niezależność banków centralnych, reguła trzyprocentowego deficytu, pakt stabilności, a także nadzór Trojki (EBC, KE, MFW) nad polityką fiskalną i pieniężną zadłużonych krajów eurolandu. W myśl założeń unii walutowej z początku lat 90. funkcją banku centralnego miała być tylko polityka pieniężna i emisja pieniądza. Dawniej banki centralne zarządzały także rynkami długu publicznego, np. płynnością na rynkach pierwotnych obligacji rządowych. Ten układ instytucjonalny, zdaniem Jana Toporowskiego, doprowadził do sytuacji, w której „Europa ma teraz bank centralny bez rządu i rząd bez banków centralnych”<sup>20</sup>. Umowa z 2011 roku dotycząca stabilności finansowej krajów eurolandu idzie jeszcze dalej. Ma bowiem wprowadzić do konstytucji tych państw zapisy, które podporządkowują ich politykę budżetową wymogom tzw. federalizmu fiskalnego rozumianego jako narzucenie reguły automatycznego karania kraju przekraczającego poziom 3% deficytu budżetowego przez instancje unijne niepodlegające demokratycznej kontroli. Poza parlamentem narodowym znajdzie się jedna z najważniejszych decyzji makrospołecznych. W ten sposób prawnie zostanie usankcjonowana przewaga partykularnych interesów sektora finansowego nad polityką gospodarczą społeczeństw europejskich. Dla wielu obserwatorów ewolucji ustrojowej UE prymat EBC stanowi kolejne potwierdzenie regresji demokratycznej i postępującej depolityzacji, czyli technoliberalizmu<sup>21</sup>. Konwencjonalne analizy politologów w kategoriach *multi-level governance* ignorują ten kontekst integracji europejskiej.

W ten sposób utrwalona zostanie wada wrodzona UE: brak faktycznych mechanizmów kontroli przez Europejczyków organów władzy podejmujących ważne dla ich losu decyzje. W traktacie lizbońskim nie mówi się o narodach czy społeczeństwach, lecz o państwach. Suwerenność ludu bowiem, czyli demokracja, stałaby na przeszkodzie „parametrom ekonomicznym”, a w szczególności finansowym. Zdaniem Clausa Offe, „wyjątkowość kulturowego dziedzictwa i tożsamości europejskich może zostać zachowana i obroniona przed homogenizującymi siłami rynku jedynie przy pomocy działania ponadnarodowego”<sup>22</sup>. Jednak brak dotychczas instytucjonalnej ramy dla suwerenności narodów (ludów), która zapewniłaby możliwość kierowania wspólnym losem narodów europejskich na podstawie szerokiej debaty, a następnie ewentualnej rewizji raz przyjętych ustaleń i wybranej strategii rozwojowej. A przedmiotem takich ustaleń musiałyby być podstawowe problemy, determinujące przyszłość narodów europejskich:

- harmonizacja systemów podatkowych opartych na progresji podatkowej i zmianie stawek dla najwyższych dochodów;

<sup>20</sup> J. Toporowski, „Poluzowanie fiskalne kryzysu w strefie euro”, *Le Monde diplomatique. Miesięcznik Społeczno-Polityczny* 2013, nr 5, s. 13.

<sup>21</sup> J.K. Galbraith, *Witamy w zatrutym kielichu. Grecki kryzys a przyszłość Europy*, przeł. B. Sałbut, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2016, s. 71; D. Graeber, *Utopia regulaminów. O technologii, tępotcie i ukrytych rozkoszach biurokracji*, przeł. M. Jedliński, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2016, s. 44.

<sup>22</sup> C. Offe, „Europa w pułapce”, *Krytyka Polityczna* 2013, nr 34, s. 86.

- wspólna polityka rozwojowa. Tu z kolei wzorem może być szwedzki *Industrial Renewal Bill*, by zwiększyć stopę wzrostu, która obecnie oscyluje wokół 1% w skali roku;
- wspólna polityka energetyczna, później – wspólna polityka strukturalna. Do zadań na tym polu należałoby też całościowa przebudowa aparatu produkcji w kierunku ekologicznego gospodarowania za pomocą bodźców cenowych, np. stałego wzrostu cen kopalnych nośników energii, podatku węglowego;
- rozstrzygnięcie dylematu: dewaluacja płac czy waluty; obecnie dewaluacja dokonuje się przez płace i bezrobocie. Tu pojawi się kwestia dochodu podstawowego albo jednoczesnego skracania czasu pracy w związku z narastającym problemem strukturalnego bezrobocia i rosnącej nierówności dochodów.

Kolejnym mechanizmem umożliwiającym biznesowi realizację jego partykularnych interesów kosztem ogółu pracujących jest **klientelizm**. Tworzą go nieformalne wpływy na instytucje administracji publicznej i polityków: pełnienie funkcji doradczych, interwencje osobiste, zatrudnianie spolegliwych urzędników w instytucjach i w zarządach firm publicznych, umieszczanie „życzliwych” w komisjach rządowych czy parlamentarnych, różnych komitetach bądź ciałach doradczych, lobbying itd. Największą moc społeczną posiada elita rządząca. Tworzą ją politycy wysokiego szczebla, prawnicy, hierarchowie Kościołów, wyżsi oficerowie policji i wojska, urzędnicy służby cywilnej, bankierzy, przedsiębiorcy, prezesi firm, lobbyści biznesu itd.<sup>23</sup> Duży wpływ na rządzących mają również instytucjonalni „aktorzy” – globalne korporacje, związki zawodowe, Kościoły, izby zawodowe, mass media. Członkowie tych klas i stanów trafiają do rządu, jak amerykańscy CEO sektora bankowego czy korporacji (np. B. Rubin, H. Paulsen, M. Draghi, w Polsce J.K. Bielecki, M. Morawiecki). Taki przepływ funkcjonariuszy korporacji i państwa rodzi jednorodną klasę oligarchów, która może skutecznie bronić swoich dochodów i majątków przed opodatkowaniem, unikać opodatkowania transakcji finansowych i utrzymywać swoje aktywa w rajach podatkowych. Ich faktyczne związki z politykami pozostają w cieniu. Na widoku znajduje się natomiast licznik długu publicznego państwa, upływający czas „zniewolenia” podatkowego. Klasę oligarchiczną cechuje nie tylko transfer między stanowiskami oraz posiadanie znacznych aktywów w nieruchomościach, akcjach, udziałach w spółkach itp. Łączy ją również wspólnota wiedzy o „zdrowej gospodarce”. Elity mają obecnie charakter kosmopolityczny, tzn. wyzwoliły się z lojalności ideologicznych i narodowych. Tylko ich wyborcy pozostali w okowach państwa narodowego.

Bezpośrednim skutkiem neoliberalnej polityki państw stała się **reanimacja ruchów radykalnej prawicy i ksenofobii, a nawet rasizmu**. Tutaj zamiast Innego klasowo wrogiem może stać się uchodźca klimatyczny, reprezentant innej wspólnoty etnicznej czy rasowej – nieeuropejski, niechrześcijański i niebiały. Technika lęku ułatwia państwu legitymizację nowego zadania. Zamiast dotychczasowego bezpieczeństwa socjalnego oferuje ono bezpieczeństwo fizyczne, głównie ochronę przed

<sup>23</sup> D. Rothkopf, *Superklasa. Kto rządzi światem?*, przeł. B. Reszuta, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009, s. 30–31.



terroryzmem i imigrantami. W efekcie kontroli polityki gospodarczej państwa przez *big business* środki z budżetu kierowane są do tych dziedzin życia publicznego, które przynoszą pośrednie korzyści korporacjom. Dokonuje się to kosztem akcji społecznej państwa, z której korzystały dotąd klasy pracownicze. Zaczynają one doświadczać różnych deprivacji, zwłaszcza w związku z dysproporcjonalnym podziałem społecznego bogactwa. Jednak, jak zauważa Guy Standing, „nieprzyzwoite bogactwo małej grupy to nie dzieło etnicznych mniejszości czy małżeństw homoseksualnych, tylko problem strukturalny”<sup>24</sup>.

„Kulturalizacja” dyskursu publicznego usuwa w cień socjoekonomiczne przyczyny napięć społecznych. Znikają wówczas z agendy kwestie nierówności społecznych, konfliktu redystrybucyjnego, bezpieczeństwa socjalnego. Jak stwierdza Monika Bobako, „kodyując konflikty społeczne w języku religijno-kulturowej przynależności i różnicy, w istocie zapoznaje – w zgodzie z wymogami hegemonicznej polityki – źródła tych konfliktów, jakie tkwią w systemowo uwarunkowanych mechanizmach wytwarzania nierówności ekonomiczno-społecznych”<sup>25</sup>. W całej Europie, a pod tym względem na czele znalazł się polski rząd, rozprzestrzeniła się islamofobia. Opiera się ona na dyskursie obrony wartości „europejskich” („zachodnich”) przed nienowoczesnym islamem. Przy czym wartości europejskie mogą być rozumiane bądź jako zgodne z kanonem liberalnym, bądź w duchu tradycji „judeochrześcijańskiej”. obrońcy stają się wówczas pełnoprawnymi członkami lepszego, „cywilizowanego” świata. Inaczej sprawa się przedstawia w Polsce. Tutaj islamofobia bez uchodźców jest w istocie wyrazem „półperyferyjnej rebelii” wobec liberalnego, europejskiego centrum, częścią dyskursu o odzyskiwaniu lokalnej, narodowej suwerenności<sup>26</sup>. Na peryferiach Europy demokracja i suwerenność ma się kojarzyć z realizacją programu pseudoemancypacyjnego. Mianowicie, jak chcą ideolodzy konserwatywnej prawicy, ma się urzeczywistnić w kulcie narodu jako homogenicznej etnicznie wielkiej rodziny, w kultywowaniu martyrologicznego etosu walki o wolność i uporczywej obronie religijnie ugruntowanych wartości moralnych (homofobia, walka z genderyzmem, z *in vitro*). Skuteczność polityki strachu jako socjotechniki rządzenia zasadza się na umacnianiu poczucia bezpieczeństwa jednostki. Poczucie to rośnie wraz z wykreowanym obrazem „oblężonej twierdzy”. Wewnątrz niej panuje jedna religia, jedna koncepcja słusznego ładu, którego strzeże przywódca narodu. Obmywają ją fale uchodźców, nowalijek obyczajowych, odwiecznych wrogich państw.

<sup>24</sup> G. Standing, „Wyklęty lud, o jakim Marksowi się nie śniło”. Z G. Standingiem rozmawia Katarzyna Wężyk, *Gazeta Wyborcza, Magazyn Świąteczny* z 22–23 listopada 2014 r.

<sup>25</sup> M. Bobako, *Islamofobia jako technologia władzy. Studium z antropologii politycznej*, Universitas, Kraków 2017, s. 263.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 367.

## KLASOWA INTERPRETACJA „PEŁZAJĄCEGO ZAMACHU STANU” W POLSCE DOBREJ ZMIANY

Słabością polskiego dyskursu o polityce jest brak kategorii opisu struktury społeczeństwa według kryteriów klasowych. Tymczasem „jeśli polityka nie odnosi się do realnych struktur społecznych, to staje się działalnością wyłącznie literacką czy poetycką” – twierdzi Maciej Gdula<sup>27</sup>. A realne struktury społeczne to wciąż będące ideologicznym tabu klasy i stany społeczne. Swoiste zaślepienie „klasą średnią” nic tu nie pomoże, ponieważ „(...) z samego faktu, że o klasach publicznie się nie mówiło, nie wynikało, że klasy społeczne zniknęły”<sup>28</sup>. Czas zatem przewyciężyć tę logofobię. Stosowany powszechnie za Williamem Warnerem przez polskich socjologów (H. Domański, M. Gdula, B. Szacka) stratyfikacyjny podział na klasę wyższą, średnią i niższą jest bezwartościowy teoretycznie. Tajemniczym bytem stała się zwłaszcza tzw. klasa średnia. Tradycja marksowsko-weberowska każe umieszczać klasy w strukturze gospodarczej społeczeństwa. Ponadto klasy występują w bogatych wzajemnych relacjach, zwłaszcza różni je położenie własnościowe, dopiero wtórnie – dochody. Na przykład aktywność polityczna jednostki jest dość luźno uwarunkowana jej statusem klasowo-własnościowym, to warunkowanie co najwyżej drugiego rzędu. Tymczasem warstwy społeczne tworzą ustopniowaną hierarchię nie tylko według kryterium dochodowego, lecz także np. prestiżu, zakresu władzy. Dlatego według Jacka Tittenbruna termin „*klasa średnia* nie oznacza bynajmniej żadnej klasy, lecz odsyła do warstwy społecznej, wyróżnionej – z reguły nieprecyzyjnie – na podstawie kryterium dochodowego (...)”<sup>29</sup>. W tym kontekście trudnym zadaniem jest identyfikacja klasowa elektoratów, sympatyków czy przeciwników poszczególnych formacji na polskiej scenie politycznej. Tym bardziej że pojawiły się na niej nowe podmioty, przede wszystkim uliczne ruchy protestu. Pojawiły się też nowe kanały komunikacji. Dają one szansę spontanicznego udziału w polityce dzięki mediom społecznościowym.

Chcąc rozpoznać współczesny przekrój klasowy w Polsce, trzeba uwzględnić miejsce polskiej gospodarki w światowej gospodarce-świecie. Jak stwierdza Krzysztof Jasiecki, „Polska zajmuje stosunkowo niską pozycję w łańcuchu produkcyjnym transgranicznych korporacji zarówno w aspekcie decyzyjnym, jak i technologicznym”<sup>30</sup>. Polska powróciła do historycznej „normalności” – teraz *dependent market economy*, przy czym zależność ta ma obecnie charakter ekonomiczny. Charakteryzuje go nierównomierny rozkład bogactwa, które kumuluje się kosztem skromnego minimum socjalnego, kosztem najsłabszych. Dodatkowo, wskutek libe-

<sup>27</sup> M. Gdula, „Polityka? Bez klasy, bez sensu”. Z Maciejem Gdulą rozmawia Michał Sutowski, Krytyka Polityczna.pl.html (dostęp: 20.01.2018).

<sup>28</sup> M. Szuldrzyński, „Zapomnieliśmy o klasach społecznych. Może stąd kiepski stan polskiej polityki?”, www.rp.pl.>Plus Minus (dostęp: 20.01.2018).

<sup>29</sup> J. Tittenbrun, „Klasa średnia: mit czy byt?”, *Studia Krytyczne. Critical Studies* 2016, nr 2, s. 68.

<sup>30</sup> K. Jasiecki, *Kapitalizm po polsku. Między modernizacją a peryferiami Unii Europejskiej*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2013, s. 390; A. Noelle, A. Vliegenhart, „Enlarging the varieties of capitalism: The emergence of dependent market economies in East Central Europe”, *World Politics* 2009, nr 4, s. 670–702.

ralizacji przepływów finansowych oraz dużej obecności filii zagranicznych firm, powstał nowy sektor zatrudnienia dla specjalistów z dziedziny finansów, ubezpieczeń, zarządzania, informatyki itp. Trafili oni do zachodnich banków, firm ubezpieczeniowych, stali się menedżerami OFE, maklerami na giełdzie papierów wartościowych, medialnymi klakierami działań rządu. Funkcję ich tuby pełnią bankowi ekonomiści, a oni sami tworzą teraz mityczną klasę średnią. Jej znakiem rozpoznawczym jest nowobogacki styl konsumpcji celebrowany w kolorowych magazynach, a możliwy dzięki rozlicznym przywilejom podatkowym. Stali się drogowskazem spodziewanego awansu dla pozostałych jeszcze na prowincji, w strefie biedaprac i biedapłac. Awans ten miał się dokonać na bazie sukcesu materialnego, kariery w korporacji opartej na dyplomie uczelni wyższej. Do tego dołączyła duchowo-ideologiczna posługa Kościoła katolickiego. Oba te aparaty ideologiczne wytworzyły nowe kanony tożsamości. Zawiera ona w sobie komponenty wspólnotowe: antykomunistyczno-narodowo-religijne, łączone z wybujałym indywidualizmem i drobnomieszczańskim kultem inicjatywy prywatnej. Według danych NBP w Polsce 800 tys. ludzi żyje w gospodarstwach domowych, których wartość majątku przekracza 2,5 mln zł. To zaledwie 2% społeczeństwa, które charakteryzuje nieodbiegający od europejskiej średniej współczynnik Giniego 0,38 dla dochodów, ale znacznie wyższy – 0,6 – dla majątków<sup>31</sup>.

PO i Nowoczesna adresują swój program do klasy wielkomiejskich specjalistów, utrzymujących się z wysoko kwalifikowanej pracy najemnej, sownie wynagradzanych przez korporacje i zarządy publicznych spółek, a także sprawujących wysokie urzędy w administracji publicznej, tj. stanów społecznych. To partie klas biznesu i pracy menedżerskiej. Znajdujemy tu rodzimych przedsiębiorców i właścicieli kapitału pieniężnego, operujących w krajowej i globalnej gospodarce. PSL z kolei jest partią-związkiem zawodowym klasy farmerskiej. PiS natomiast stał się partią wieloznaczną klasowo. Stara się dotrzeć z ofertą programową do klas pracowniczych małych miast, miniprzedsiębiorców oraz różnych odłamów pozarobotniczych pracowników najemnych o średnich kwalifikacjach, a także do zatrudnionych na podrzędnych stanowiskach w sferze usług publicznych, w szkołach, szpitalach, biurach. Łącznie stanowią oni około połowy zatrudnionych. Program PiS uwzględnia także potrzeby emerytów. Do tego trzeba dodać makroklasę pracowników rolnych i tradycyjnych drobnotowarowych rolników.

Klasy pracownicze nie bywają na stołecznych salonach, już raczej na koncertach disco polo. Koncerty te stały się swoistą manifestacją wspólnoty kulturowej i estetycznej. To w biografii żyjących z pracy rąk i umysłów w różnych gałęziach przemysłu i w sektorze usług publicznych uderzyły lansowany hiperindywidualizm, pogon za sukcesem materialnym, powrót socjaldarwinizmu na nadwiślańską modłę. To dla nich dolegliwy okazał się rozkład tkanki społecznej, czyli anomia. Interesy i godność człowieka pracy były zaniedbywane, wręcz lekceważone<sup>32</sup>. Wraz z uwiązaniem związków zawodowych zanikły solidarność pracowników oraz konflikt prze-

<sup>31</sup> M. Gdula, „Polityka...”

<sup>32</sup> A. Szahaj, *Neoliberalizm, turbokapitalizm, kryzys*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2017, s. 129–133, 139–146.

mysłowy jako oś życia politycznego. Ogółem piśowskiej „dobrej zmianie” zaufało 53,3% rolników, 46,8% robotników oraz 29,1% właścicieli małych firm. Dochody, głównie płacowe, nie umieszczają zwolenników PiS w dolnych decylach, wynoszą one bowiem około 80% średniego wynagrodzenia w kraju<sup>33</sup>.

W tej fazie procesu budowy polskiego neoliberalnego kapitalizmu wkracza ze swoim programem i ideologią Prawo i Sprawiedliwość. W dyskursie ideologicznym partii „dobrej zmiany” splatają się motywy właściwe prawicy (kult narodu, silnego państwa i pokoju społecznego) oraz integralny antykomunizm z postulatami socjalnymi. PiS zaoferował jako rekompensatę namiastki bezpieczeństwa socjalnego (program 500 plus, obniżenie wieku emerytalnego, minimalną stawkę godzinową, podwyższenie płacy minimalnej). Obiecał bronić interesów rodzimego rolnika i drobnego przedsiębiorcy. Krytykuje obcy kapitał, zwłaszcza w sektorze bankowym i wielkopowierzchniowym handlu, ale zarazem pomija neoliberalne stosunki wierzycielsko-dłużnicze z Zachodem. Z otwartymi ramionami wita też kolejne inwestycje kapitału zagranicznego. Jako lekarstwo na osłabienie więzi społecznych zaproponował zaś solidarność wielkiej rodziny, a więc wzmożenie narodowe oraz właściwy prawicy korporacjonizm – wizję harmonii społecznej. Natomiast dumę narodową, poczucie godności bycia Polakiem ma zapewnić przywrócenie państwu „suwerenności” w grze narodów, choćby tylko środkowoeuropejskich i choćby w formie „żebaczego” militaryzmu (stałe antyszambrowanie w Waszyngtonie). Udział we wspólnocie narodowej jest namiastką familiaryzmu i solidarności, które zniszczyła indywidualistyczna strategia sukcesu życiowego propagowana przez liberałów. Dyskurs narodowy jest także użyteczny ideologicznie, ponieważ przesłania różnice klasowe, tym samym utrudnia ich rozpoznanie, a w konsekwencji przeciwdziałanie. Obóz obecnie rządzący wplótł w narrację narodową dumę z tradycji martyrologicznych i z heroizmu „żołnierzy wyklętych”. Traktuje ich jako pionierów antykomunizmu, a także wzorce patriotyzmu, poświęcenia dla ojczyzny. We wspólnej pamięci brak natomiast niemalowanych bohaterów polskiej nowoczesności: Antoniego Tyzenhauza, Stanisława Staszica, Stanisława Szczepanowskiego czy Eugeniusza Kwiatkowskiego.

W strategii przyciągania Polek i Polaków dwa atuty przebiły oferty wyborcze konkurentów. Pierwszym okazała się obietnica wzmocnienia kontroli nad aparatem państwa oraz odbudowa jego funkcji i efektywności działania. Celem ma być pomoc w szerszym zaspokojeniu aspiracji związanych z podnoszeniem standardu życia mieszkańców miasteczek i wsi. Głównie chodzi o interwencjonizm podażowy państwa ujęty w program „odpowiedzialnego rozwoju”, a także faktyczne przejęcie nadzoru nad organami kontrolującymi funkcjonowanie różnych służb i agencji. Wszystko po to, by otaczać troską zaniedbane dotychczas potrzeby Polski B, w tym zwłaszcza chronić przed napływem obcych religijnie i kulturowo uchodźców z Bliskiego Wschodu. Inni to przecież niedoszli konkurenci na rynku pracy i konkurenci do strumienia pieniędzy z budżetu. Drugim atutem było zaproponowanie

<sup>33</sup> M. Gdula, *Dobra zmiana w Miastku. Neoautorytaryzm w polskiej polityce z perspektywy małego miasta*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2017, s. 30.

współdziału w rozliczaniu elit pieniądza, wykształcenia, prestiżu i władzy, rozliczeniu z nadużyć i beztroski w operowaniu publicznymi funduszami, prawem, za ich otwartość na sprawy płci, stosunek do mniejszości obyczajowych, etnicznych czy religijnych. PiS obiecał wyrównanie rachunków za upokorzenia transformacji. To, co stało się nieosiągalne dla Janusza i Grażyny z Miastka w nowych realiach, budzi ich resentment wobec beneficjentów transformacji, wobec tych, którzy utracili hamulce moralne przy reprivatyzacji, korumpowali i byli korumpowani – o czym nieustannie przypominają publiczne media. W efekcie osiągnięcia elity możliwe dzięki kwalifikacjom, operatywności, talentom organizacyjnym, znajomości funkcjonowania europejskich instytucji i otwartości kulturowej zostały pozbawione wartości. Co więcej, ich potępienie zaczyna nobilitować, bo daje poczucie wyższości moralnej.

Raport opracowany pod kierunkiem Macieja Gduli ukazuje bardziej wycieniony obraz obozu „dobrej zmiany”. Według raportu, znajdujący się we względnie zadowolającej sytuacji materialnej, życiowej i moralnej wyborcy PiS mają poczucie sukcesu życiowego. Mają też poczucie wpływu na dokonujący się proces naprawy państwa, korzystają z dostępnych kanałów mobilizacji społecznej. Dlatego nie przeszkadza im ani łamanie praw, ani faktyczna zmiana konstytucji bez odpowiedniej większości parlamentarnej. Prawdopodobnie dzieje się tak dlatego, że „prywatne doświadczenia są marginalizowane przez identyfikację polityczną. Wzmacniany jest sposób przeżywania świata, który selekcyjnie doświadczenia, tak aby pasowały do dramatu społecznego, który inscenizuje PiS”<sup>34</sup>.

Możliwość powiększenia elektoratu stworzyło dodatkowo zablokowanie szans awansu zawodowego dla młodego pokolenia. Dla niego otworem stoi albo emigracja, albo największa w Europie strefa prekarnej pracy. Pauperyzacja i biedapraca ożywiły ruchy narodowej prawicy. Łatwo znajduje ona winnych obecnej krzywiźnie swoich losów w III RP. To wielkomiejskie elity, które podzieliły między siebie spadki po PRL i napływające fundusze unijne. Ci, co patrzą przez szybę na „szwedzki” stół III RP, stali się ofiarami wojny kulturowej. Rasa, religia, sprawy światopoglądowe odwracają ich uwagę od niewidocznych gołym okiem makrosocjalnych warunków sytuacji życiowej – przede wszystkim niepewności zatrudnienia, niskich i niestabilnych dochodów, rosnących różnic społecznych. Nie łączą swego losu ze stagnacją kapitalistycznej gospodarki-świata, z jej logiką akumulacji kapitału i władzą korporacji. Co gorsza, będąc ofiarami systemu, akceptują jego wartości i reguły gry, gdyż nawet populizm ma w Polsce neoliberalne oblicze. Dlatego „młodzi wścickli” oburzają się na wyższe podatki od najbogatszych, na repartycyjny system zabezpieczenia społecznego; łączą liberalizm gospodarczy z nacjonalizmem. Duży stosunkowo odsetek sfrustrowanego młodego pokolenia oddał swoje głosy na ugrupowanie Kukiz 15 bądź wcześniej na ultraliberalną partię Janusza Korwin-Mikkego – było to aż 75% głosujących w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2014 roku w wieku 18–39, najwięcej osób przed 25 rokiem życia. Prawdopodobnie głosowali przeciwko systemowi, który oferuje im śmieciówki, bezpłatne staże, bieda-

<sup>34</sup> Ibidem, s. 36.

prace w strefach specjalnych czy w usługach biznesowych, zarazem odbierając poczucie wspólnoty.

Na tym socjoekonomicznym i ideologiczno-światopoglądowym podglebiu wyraza po raz kolejny polski „przemysł strachu”. Biorą w nim udział ministrowie, pospolite ruszenie rządowych mediów, czujny aktyw w Internecie. Media wyolbrzymiają stosunkowo drobne wydarzenia z udziałem uchodźców. Włączają je do stereotypowych narracji o muzułmanach burzących kościoły, przenoszących choroby czy gwałcących kobiety. Szczególnym rozsądnikiem ksenofobii stał się reanimowany klerofaszizm. Państwo PiS nie ściga konsekwentnie mowy nienawiści (np. J. Międlara). Hasła, które padają w czasie „marszów patriotów”, to oczywiste przykłady mowy nienawiści wobec osób innej narodowości i wyznania.

W sumie więc obóz zjednoczonej narodowej prawicy zaoferował polskiemu społeczeństwu kapitalizm z lekkim znieczuleniem społecznym (500 plus, ale bez żłobków i przedszkoli, minimalną płacę, ale z Polską jako jedną wielką strefą specjalną itd.). Zjednał sobie Polki i Polaków z dolnych przedziałów dochodowych (1000–2000 zł *per capita*), wykazując troskę o ich sprawy, zaniedbywane przez poprzednie rządy. Z kolei nadwiślańscy liberałowie oprócz autostrad Wolności i Solidarności niewiele mają do zaoferowania tym, których praca uruchamia na co dzień maszynę zysku. Pilnują budżetu, wysokości długu publicznego, wsłuchują się w sygnały rynku, realizują żelazne prawa ekonomiczne. Tym się różnią od lewicy, że pozostawiają rynkowi ocenę wartości pracy, warunków pracy i płacy, nie ograniczą konkurencji z chińskim wychodzącą ze wsi.

Warunkiem urealnienia demokracji w Polsce byłoby odzyskanie przez klasy pracownicze pozycji siły równoważnej wobec kapitału. Prowadzi do tego celu wzrost płac powiązany z produktywnością pracy, likwidacja śmieciówek, skracanie czasu pracy, wzrost uzwiązkowienia, progresja podatkowa, współudział w zarządzaniu firmą. Piętno utopijności zniknie z tych postulatów dopiero wtedy, kiedy staną się one również agendą Komisji Europejskiej, a nawet kiedy będą stanowić mocne argumenty w drugiej wojnie światowej z korporacjami, np. by zamknąć im drogę do rajów podatkowych. To zadanie dla czynnej i rezerwowej armii pracy świata. Jej szeregi, według różnych raportów, tworzy 1,4 mld etatowców, 1,7 mld samozatrudnionych i 2,4 mld „rezerwistów”.

Obóz rządzący tworzy stopniowo państwo policyjne, państwo „pełzającego zamachu stanu” (A. Michnik). Na dodatek reanimował wszystkie resentymenty wobec PRL, ideologii lewicowych, sąsiadów ze wszystkich azymutów, UE, wielkomiejskich elit prestiżu, pieniądza i władzy. Chce wcisnąć młode pokolenia w konserwatywny gorset światopoglądowo-obyczajowy, dodatkowo błogosławiony z ambony. Przyzwala na powrót ksenofobii i rasizmu, silnych negatywnych emocji: nienawiści, nacjonalizmu, niechęci do wielkomiejskich elit – sędziów, lekarzy, ekspertów, ludzi kultury. Tępi związki partnerskie, ogranicza prawa reprodukcyjne kobiet, dostęp do *in vitro* i edukacji seksualnej w szkole. Ogólnie zwalczany jest liberalizm światopoglądowo-obyczajowy, rozum, dziedzictwo oświecenia. Stąd już niedaleko do „katolickiego państwa narodu polskiego”, a więc „ludu, który ma w sercu Boga i Polskę” (A. Zybortowicz). PiS przemodelowuje aparat państwa, by stał się instru-

mentem budowy społeczeństwa jednej słusznej wiary, tradycji, patriotyzmu. Bądź też, co powinno się odsonić w najbliższej przyszłości, wykorzystuje ideologię narodowej prawicy i „spontaniczny” konserwatyzm polskiego społeczeństwa, by stworzyć autorytarny system rządów, „pałkokrację”. Będzie on oparty na roszczeniu do reprezentowania prawdziwego narodu Polek i Polaków, jego wspólnego dobra, zachowa monopol na patriotyzm i konwencjonalną mądrość. Taki reżim będzie miał za zadanie neutralizować lęki i strachy polskiego ludu przed niepewną przyszłością rynkowego społeczeństwa. Jej źródłami są i będą: starzenie się społeczeństw w centrum, spowolnienie postępu technicznego, automatyzacja i wzrost nierówności, a nade wszystko niepokojący każdego konserwatystę wzrost autonomii i podmiotowości jednostki.

Demokracja efektywna społecznie stanowi syntezę reprezentacji i partycypacji. Nie tylko wybory ukierunkowują działania państwa. Kartka wyborcza nie jest ani jedynym, ani najlepszym sposobem zabiegania o elementarne interesy życiowe i dobro wspólne. Są nim także protesty społeczne, referenda, petycje, konsultacje społeczne, pozbawianie mandatu reprezentanta, pikiety, uczestnictwo w ruchach społecznych. Wszystkie one pozwalają ukierunkowywać wybór sposobu realizacji uzgodnionych celów ogólnospołecznych i partykularnych: klasowych, zawodowych, światopoglądowych, narodowych, europejskich i globalnych. Warunkiem społecznej efektywności demokracji jest zatem łączenie w spójnym projekcie postulatów socjalnych z postulatami politycznego upodmiotowienia. To nie tylko tworzenie systemu, w którym praca jest powszechnym, równym dla wszystkich kryterium dostępu do dóbr społecznych. To zarazem współzrządzenie na różnych poziomach funkcjonowania życia społecznego. I prawa socjalne, i wolności obywatelskie. Równi wolnością, wolni dzięki dochodom z dobrze zorganizowanej pracy<sup>35</sup>.

#### AN UNFINISHED PROJECT OF MODERNITY: OLD AND NEW WEAKNESSES OF REPRESENTATIVE DEMOCRACY IN 2017

This article describes modern and historical weaknesses of representative democracy, as well as the ideological foundations on which its legitimization is based. Liberal democracy is at the core of all studies and the source of reflections concerning politics. Within it, one cannot help but observe a constant struggle between political freedoms, individual demands and social rights. The main thesis concerns the deeply rooted conviction that a socially effective democracy requires the synthesis of representation and participation. Elections are not the only element that can pave the way for political action. They are not the only factor that determines the direction that the state will take. One must also take into consideration possible political protests, referenda, petitions, social consultations, and depriving representatives of their mandate. All these actions help define the strategy and

<sup>35</sup> T. Klementewicz, *Stawka większa niż rynek. U źródeł stagnacji kapitalizmu bez granic*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2015; J.W. Müller, *Co to jest populizm?*, przeł. M. Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2017.

approach used by society to put into effect its group goals and particular interests, e.g. those pertaining to a specific class, area of expertise, or worldview, understood in a European as well as a broader, global sense. To be socially effective, democracy needs to take into account social demands of political empowerment. The purpose of social democracy is not only to create a system in which labour provides the criteria for equal access to goods and services, but also to introduce co-governance on many levels of societal existence. Social rights are just as important as individual freedoms: people are equal in freedom, and free thanks to fair income.

**Keywords:** political rights, social rights, the project of modernity, liberal ideology, representative democracy, participation democracy, the conflict of distribution, global capitalism

**Słowa kluczowe:** prawa polityczne, prawa socjalne, projekt nowoczesności, ideologia liberalna, demokracja reprezentacyjna, demokracja partycypacyjna, konflikt dystrybucyjny, globalny kapitalizm